Rok XI We Lwowie dnia 30. kwietnia 1903. Nr. 18

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

ODEZWA.

Doroczna **Uroczystość Najśw. P. Maryi, Królowej korony Polskiej** — święcona w pierwszą niedzielę Maja — jest jedną z najdroższych i najważniejszych dla nas. Jest ona spełnieniem uroczyście poprzysiężonych ślubów w imieniu narodu przez króla Jana Kazimierza i stany Rzeczypospolitej. Jest najwymowniejszym wyrazem tej czci głębokiej, jaką Polacy otaczali i dotąd otaczają Imię Najśw. Bogarodzicielki.

Cześć Najświętszej Panny Maryi jako Królowej Korony Polskiej — jest najsilniejszym i niczem nierozerwalnym węzłem, spajającym nas wszystkich bez różnicy stanów i dzielnic, w jedno **mocarstwo duchowe.** Pokąd bowiem będziemy wiernymi sługami Maryi — jako Bogarodzicielki a Królowej naszej — żadna przemoc na świecie zniweczyć nas nie zdoła, ni wyrwać z serc naszych poczucia **jedności i mocy.**

Jeżeli zaś kiedy — to w roku bieżącym uroczystość Najświętszej Panny Maryi jako Królowej naszej, o ile tylko to możliwe, powinna być wspanialszą i **powszechniejszą** niż kiedykolwiek.

Raz, że schodzi się z rocznicą Konstytucyi 3. maja, tego wiekopomnego aktu w duchu poprzysiężonych ślubów; powtóre, iż święcić ją mamy w jubileuszowym roku Ojca św. Leona XIII., któremu zawdzięczamy usankcyonowanie i uświęcenie dzieła, mającego na celu, w myśl Ślubów Jana Kazimierza: **poprawę doli ludu i klas pracujących** oraz **pomnażanie czci** Najświętszej Panny, jako **Królowej Korony Polskiej** *).

Gdzie tylko więc choćby najmniejszy kościółek lub kaplica się znajduje, zbierzmy się w dniu tym gromadnie i uroczyście.

Prośmy Najświętszej Królowej, by ubłagała Syna swego **zmiłowanie nad narodem naszym**, tak dotąd nękanym i uciskanym.

Prośmy o oświecenie **zbłąkanych** — a dla wyziębłych: o żar miłości, wiary i nadziei.

Prośmy usilnie o łaskę: **„poznania czasu nawiedzenia Pańskiego“.**

W tym też duchu — w kraju czy obczyźnie — i tam, gdzie wolno — i tam, gdzie dotąd nam zabraniają czcić Najświętszą Pannę, jako Królowę Polskiej Korony — **wszędzie i wszyscy**, w dniu Jej poświęconym, złączmy się tem cichem, a wzniosłem pobożnem wezwaniem:

„Królowo Korony Polskiej módl się za nami“.

Któż nam zabronić jest w stanie tego zaświadczenia przed Bogiem: żeśmy **jednością nierozerwalną — Królestwem Maryi.**

Jakaż w tem moralna potęga!

We Lwowie w kwietniu 1903.

Z Zarządu Arcybractwa N. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej.

Ks. Jan Stopczyński. *Dr. A. Kalina.* *Dr. Józef Żuliński.* *Ks. Jan Checiński.*

*) Brewem z dnia 18. kwietnia 1890, Ojciec św. Leon XIII. nietylko zatwierdził cele i ustawy Bractwa Królowej Korony Polskiej, ale dla uświęcenia tego dzieła nadał liczne odpusty.

Od Administracyi.

Walne Zgromadzenie Delegatów Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów odbędzie się w bieżącym roku w pierwszych dniach czerwca.

Ponieważ Walnemu Zgromadzeniu obowiązani jesteśmy przedłożyć zamknięcia rachunkowe za rok 1902, przeto upraszamy WW. XX. Prenumeratorów, którzy zalegają jeszcze z prenumeratą za rok ubiegły, o jak najrychlejsze jej nadesłanie.

Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej.

„Nowy" socyalizm i jego działalność.

(Ciąg dalszy).

Poglądy te wytworzyły się przeważnie pod wpływem angielskiego ruchu robotniczego i zrobionych tam doświadczeń praktycznych. Zwłaszcza »Fabianie« tamtejsi uznają bezpłodność haseł tego rodzaju, jak »walka klasowa proletaryatu«, »8-godzinny czas pracy dla wszystkich zawodów«, »zrównanie zarobków«, któreby bez względu na użyteczność publiczną zniwelowało różne zdolności i wysiłki, a za to dążą wytrwale, krok za krokiem, do stopniowego zreformowania stosunków społecznych [1]).

Kiedy Marxiści dawniejsi mieli głównie na oku sprawy robotników przemysłowych, zwróciła dziś większość teoretyków i agitatorów czynnych stronnictwa socyalistycznego baczną uwagę także na interesy rolników, na politykę komunalną i państwową, na zagadnienia, odnoszące się do różnych stowarzyszeń i do ustawodawstwa przemysłowego. Na pierwszy zaś plan wysunęła się z natury rzeczy *kwestya agrarna*, ponieważ zrozumiano, że proletaryat miejski nie osiągnie swych celów bez pomocy wiejskiego. A zwłaszcza u nas w Galicyi, która tak mało jeszcze posiada robotników fabrycznych, że opierający się na nich wyłącznie socyalizm nie mógł sobie zdobyć wielkiego znaczenia w życiu publicznem, uznano konieczną potrzebę agitacyi jak najenergiczniejszej pośród ludności, pracującej na roli. Już na kongresie lwowskim w r. 1894 rozwodzili się socyaliści polscy nad doniosłością tej sprawy, ale te debaty miały przeważnie charakter teoretyczny, abstrakcyjny. Praktyczniejsze już były przemówienia na kongresie lwowskim w r. 1897 (po pierwszych wyborach z świeżo utworzonej kuryi »powszechnej«). Prawiono tu o urządzaniu strejków rolnych, o potrzebach gospodarczych chłopów, o polityce w gminie, o pośrednictwie w wyszukiwaniu pracy dla robotników wiejskich itd. Zaczęto też po tych naradach z całym zapałem »uświadamiać proletaryat wiejski«, zwłaszcza w Galicyi wschodniej przy pomocy socyalistów narodowości ruskiej, a w sześć lat później stwierdzono z zadowoleniem (na kongresie w Przemyślu w r. 1903), że działalność ta obfita wydała już plony: »Agitacya wyborcza«, mówił z dumą poseł Daszyński, »pozostawiła na wsi swoje ślady: już dziś chłopi nie boją się żandarmów, *ani księży* w tym stopniu, co dawniej. Promień za promieniem (?!) dociera do ludności wiejskiej. Jeżeli ruch ludowy uległ demoralizacyi«, (to znaczy, że zboczył z drogi, wytkniętej przez socyalistów) »to jest to zbrodnią (?!) ks. Stojałowskiego i pomnikiem nierozumu ludowców. Z takim ogniem, jaki rozdmuchały wybory w r. 1897, można było dokonać wielkich rzeczy i rzeczywiście trzeba było zbrodni (!) ks. Stojałowskiego i głupoty (!) ludowców, aby ten ogień spłonął bez rezultatu... Ale jest w tem pewna konsekwencya, że się tak stało. Okazało się bowiem, że do rozstrzygnięcia tak trudnej kwestyi, jaką jest kwestya chłopska, nie są powołani ludzi połowiczni i może się to udać tylko socyalnej demokracyi (?). Nikt dziś z jasnym programem na wieś nie idzie, tylko my się do tego zabieramy z całą rozwagą«.

W dalszym ciągu swej mowy przyznaje p. Daszyński, że »w łonie partyi rozchodzą się poglądy, gdy idzie o chłopa jako *posiadacza*«, to znaczy, że »towarzysze« jeszcze nie mogli się między sobą porozumieć pod tym względem, w jakim kierunku mają wpływać na ludność wiejską i czy korzystniej będzie dla sprawy socyalizmu, jeżeli coraz większa ilość gospodarzy wiejskich tracić będzie swe role i chaty, czyli też lepiej pozyskiwać ich sobie przez pozytywną obronę ich interesów. Otóż p. Daszyński nie chce być »doktrynerem« i nie wdaje się w dyskusye teoretyczne; on należy do polityków praktycznych, a w szczególności nie chciałby sobie zrazić włościan, którzy jemu oddali przy wyborach swe głosy, a więc przechyla się do zdania drugiego i dodaje: »Jednak zważyć trzeba, że własność ta (chłopska) u większej części jest tak mała, że trudno takiemu biedakowi radzić, by się nawet chałupy z lekkiem sercem wyzbył. Przeciwnie, jeżeli zrobimy jego własność rentowniejszą, jeżeli poprawimy jego pozycyę ekonomiczną, to uczynimy go zdolniejszym do walki klasowej«.

Za to niema żadnej różnicy zasadniczej w poglądach socyalistów, kiedy jest mowa o strzeżeniu interesów proletaryatu wiejskiego: »Że dla najmity rolnego domagać się trzeba krótszego dnia roboczego, wyższej płacy, ubezpieczenia na wypadek choroby, starości, niezdolności do pracy itd. — pod tym względem panuje wśród nas jedno przekonanie. A zważyć trzeba, że oprócz choćby najuboższych posiadaczy jest jeszcze olbrzymia klasa bezrolnych, licząca około miliona, żyjąca w najstraszniejszych warunkach. Do klasy tej należy np. *służba dworska* (?). A ta klasa, gdyby nam się udało przełamać ordynacyę służbową, poszłaby z nami

[1]) »Pierwiastek negacyi«, pisze Dr. Zofia Daszyńska-Golińska, streszczając myśli przewodnie »nowego« socyalizmu (l. c. str. 245—246) »nie może wystarczyć jako program wielkiego stronnictwa, burząc trzeba tworzyć, a raczej *stwarzać nowe doskonalsze formy życia, aby dawne utraciły racyę bytu*.. Socyalizm dziś już żąda czynnego udziału w rządach i ekonomicznem życiu. Socyalistyczne rady miejskie we Francyi (w Paryżu, Roubaix i Dijon) przeobrażają typ społecznego życia w kierunku humanitarnym (?), angielski socyalizm miejski usuwa coraz nowe dziedziny ekonomiczne z pod wpływu prywatnego kapitału, socyalizm belgijski dąży jednocześnie w kierunku kooperacyi ekonomicznej i politycznych reform... Socyalizm, przestając być czystym marxizmem, nie traci, ale zyskuje na sile (?). Jako idea ustroju przyszłości, nie występuje w formie gotowego planu działania, ale w postaci siły moralnej, która obali przeszkody rozwoju dla jednostek (?). Społeczeństwo dzisiejsze przez rozpęd własnego swego rozwoju coraz szersze warstwy dopuszcza do głosu, demokratyzacya staje się prawem powszechnem. Możemy zatem spodziewać się wzrostu socyalizmu, przybierającego konkretne życiowe kształty, o ile zechce tworzyć a nie niszczyć, do masy przemawiać w imię nietylko własnych jej interesów, lecz i ogólno społecznych żądań, a nie zamykając się w sferze klasowych dążeń, uwzględniać każdy pierwiastek życia i kultury, słowem: »Z żywemi naprzód iść, po życie sięgać nowe«.

jak jeden mąż(?)... Środki walki klasowej, jak strejk, bojkot, organizacya zawodowa, są i na wsi możliwe... Możemy powiedzieć, że osobnego programu agrarnego prawie wcale nam nie potrzeba(?!)..[1]) Klasa robotnicza, czy w fabryce czy na roli, jedne ma potrzeby (?)[2]).

W dyskusyi, która wywiązała się w tej sprawie na kongresie w Przemyślu, ujawniły się znaczne różnice poglądów na stanowisko, jakie powinni zająć socyaliści wobec chłopów i strejków rolnych. Dr. Gumplowicz wystąpił stanowczo przeciw zapatrywaniu p. Daszyńskiego, wypowiadając swoje przekonanie, które podzielają »liczni socyaliści we wszystkich niemal krajach«, że »stosunek między wielką własnością a drobną jest nawskróś inny, aniżeli stosunek fabryki do warsztatu... Nie jest prawdopodobne, by rozwój gospodarki rolnej w naszym kraju poszedł w kierunku analogicznym do postępu wielkiego przemysłu, lud wiejski nie chce iść tą drogą i prędzej tysiącami emigruje na obczyznę, aby tam uprawiać kawałek roli«. P. Gumplowicz żąda więc stanowczego przy akcyi wśród chłopów uwzględnienia drobnych właścicieli i obrony ich przed utratą gruntu, zakładania spółek rolniczych i mleczarskich dla drobnych dzierżawców chłopskich itd. Temu sprzeciwili się Dr. Drobner i tow. Haecker. Ostatni nie przypuszcza, żeby demokracya socyalna mogła w najbliższym czasie, a nawet w najbliższych latach ekonomicznie zorganizować chłopów, jak chce Gumplowicz. »My«, dodał mowca w myśl programu najwybitniejszych Marxistów, »z drogi walki klasowej zejść nie możemy. Zadaniem socyalnej demokracyi jest nawiązanie stosunków z żywiołami *rewolucyjnymi*, a nie konserwatywnymi« (do których należą w pierwszym rzędzie gospodarze wiejscy). »Strejki rolne pokazały nam drogę, jaką na wsi kroczyć powinniśmy, oto sposób do poruszenia gnijącej sadzawki galicyjskiej, oto ferment, rozsadzający patryarchalne stosunki wiejskie«. Także towarzysze Reger i Diamand nie zgadzają się z Gumplowiczem. Inni znów (jak dr. Mosler) zwrócili uwagę na fakt, że strejk rolny z r. 1902 (który tak spodobał się Haeckerowi i innym zwolennikom rewolucyi socyalnej) był dla samych chłopów szkodliwy, a to przeświadczenie wyrażone jest i w rezolucyi, zaproponowanej przez p. Daszyńskiego i jednogłośnie przyjętej, a mianowicie w słowach: »W interesie powodzenia tak jeszcze u nas trudnego środka walki, jak strejk rolny, należy starać się przedewszystkiem o świadomość klasową wśród ludu rolniczego, polskiego i rusińskiego, a w ślad zatem wzbudzić poczucie solidarności interesów wspólnych ludowi rolnemu obu narodowości.. Przeciwko nierozważnemu, nie liczącemu się z siłami i warunkami urządzaniu bezrobocia rolnego należy energicznie występować, jak również przeciwko zaprzepaszczaniu interesów strejkujących przez niepowołanych pośredników, będących często wrogami klasowymi (?) chłopa«[1]).

O kwestyi chłopskiej i strejkach rolnych radzono także w ostatnich dniach marca na zjeździe »ruskiej demokracyi socyalnej«. I tutaj stwierdzono, że strejk z r. 1902 nie wyszedł na dobre ludowi samemu i nie był korzystny dla interesów socyalizmu: »Nie możemy i nie powinniśmy pchać do strejku«, powiedział tow. Ostapczuk, »bo to rzecz zanadto niebezpieczna i jest nie na czasie. Musimy pod tym względem być bardzo ostrożnymi«. »Chłop ruski«, dodał tow. Daszyński, »jest nam za drogi, abyśmy go dla jakichkolwiek fikcyi rzucili w strejk, choćbyśmy się nawet narazili na niepopularność, bo demagogami nigdy nie będziemy (?!)... Pierwszym obowiązkiem naszym jest nauczyć chłopa czujnej obrony swych praw, by nie dał ze sobą robić, co żandarmowi albo pierwszemu lepszemu praktykantowi starostwa się podoba«. W końcu przyjęto jednogłośnie kilka rezolucyi bardzo godnych uwagi. Pierwsza ma charakter zasadniczy, a mianowicie rewolucyjny: »Konferencya ukraińskiej partyi soc. dem., zebrana dnia 22. marca 1903 r. we Lwowie, przyznając warstwie włościańskiej bardzo ważną rolę w społecznem życiu ukraińskiego narodu, uważa za konieczną potrzebę zwrócić silną (?) uwagę na wieś i z całą energią rozpocząć systematyczną pracę nad klasowem uświadomieniem i zorganizowaniem włościaństwa. Bacząc na to, że najbardziej trwałym i pierwszym fundamentem dla skutecznej pracy organizacyjnej między włościanami jest z konieczności swego ekonomicznego i społecznego położenia — *proletaryat rolny*, konferencya postanawia, że zadaniem ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej jest zająć się przedewszystkiem bezrolnymi robotnikami i tymi drobnymi gospodarzami, którzy dla utrzymania siebie i rodziny sprzedawać muszą swą pracę na pańskich łanach. Zorganizowanie tych warstw włościańskich w jedną *socyalistyczną armię rewolucyjną* da naszemu całemu włościaństwu niezachwianą podstawę dla zdobycia lepszych warunków życiowych«.

Druga rezolucya staje na gruncie praktycznym i wskazuje środki, które mają służyć do pozyskania robotników wiejskich: »Konferencya domaga się: 1. Ubezpieczenia robotników rolnych w kasach chorych na wypadek choroby. 2. Ubezpieczenia na wypadek uszkodzenia ciała. 3. Ubezpieczenia na starość. 4. Urządzenia zdrowych pomieszkań dla służby dworskiej. 5. Żądamy wprowadzenia inspektorów dla spraw robotników rolnych. 6. Żądamy, by wypłacanie kwitkami było ścigane, jako lichwa (?!). 7. Żądamy, aby załatwianie sporów między dworem a robotnikami rolnymi odebranem zostało kompetencyi starostw, a oddanem zostało władzom sądowym. 8. Domagamy się zniesienia §. 59. patentu cesarskiego z r. 1854, który staroście i policyi daje prawo karania służby dworskiej aresztem do dni 14.

[1]) Inaczej zapatrują się na tę kwestyę najwybitniejsi pisarze stronnictwa socyalistycznego, jak Karol Kautsky, który jej osobne dzieło poświęcił p. n. »Die Agrarfrage« (Stuttgart 1899). Autor ten dobrze pojmuje, że w sprawie tej okazują się coraz większe komplikacye i że ona jest najtrudniejszą ze wszystkich, które ma do załatwienia demokracya socyalna. Także Dr. Franciszek Oppenheimer zastanawia się gruntownie (w dziełach: »Die Siedlungsgenossenschaft« i »Der Grundbesitz und die soziale Frage«, a nadto w swem czasopiśmie: »Die Welt am Montag«) nad stosunkiem socyalizmu do potrzeb ludności rolniczej i uznaje, że własność chłopska, opierająca się na pracy samego właściciela i jego rodziny z pomocą robotników najemnych przynosi pod względem gospodarczym większe stosunkowo korzyści od wielkich majątków ziemskich. Wyrobnik nie pracuje nigdy tak intensywnie i dobrze, jak wieśniak na własnej roli. Według Oppenheimer'a należy tworzyć spółki rolne na zasadach współdzielczych (»Siedlungsgenossenschaften«). Państwo zaś powinno wykupywać wielkie majątki i sprzedawać tym spółkom. O innych wnioskach, a mianowicie domagających się »unarodowienia ziemi«, będzie mowa poniżej. Tu tylko jeszcze zaznaczam — przeciw p. Daszyńskiemu — że interesy ludności wiejskiej są często sprzeczne z potrzebami robotników przemysłowych (n. p. w sprawie ceł zbożowych).

[2]) »Naprzód« w Nrze 9. 1903.

[1]) »Naprzód« w Nrze 9. i 10. z r. 1903.

9. Żądamy odpoczynku niedzielnego dla służby dworskiej. 10. Żądamy zniesienia ustaw służbowych«.

Trzecia rezolucya (p. Daszyńskiego) odnosi się wyłącznie do strejków rolnych: »Zjazd uznaje strejk za konieczny środek wywalczenia dla ludu rolniczego i robotników rolnych lepszych warunków pracy i płacy. Warunki, wśród których obecnie pracuje proletaryat rolniczy i wiejski na łanach dworskich, są jedną wielką krzywdą, wołającą o pomstę do nieba (?) i uprawniają w walce o polepszenie tych warunków do wszelkich środków obrony, a w pierwszej linii do strejków i bojkotów. Zjazd jest jednak zdania, że strejk tylko wtedy może przynieść rzeczywiście korzyści strejkującym i poprawić ich dolę, jeżeli: 1. będzie zorganizowany, przygotowany i prowadzony systematycznie i świadomie; 2. jeżeli między polską a ruską ludnością wiejską wzmocni się poczucie solidarności klasowej w walce ze wspólnym wrogiem — wiejskimi wyzyskiwaczami. Zjazd zaznacza jednak, że tak samo, jak wśród robotników miejskich, tak i wśród wiejskich nie przygotowany, nie zorganizowany, nie obmyślany strejk może być szkodliwym dla samych strejkujących i dlatego wyraża przekonanie, że wzmocnienie organizacyi klasowej proletaryatu rolnego jest pierwszym warunkiem, by obosieczna broń strejku zwróciła się ostrzem przeciwko wyzyskującym, a nie przeciw wyzyskiwanym«[1]).

(C. d. n.).

Kronika Kościelna.

Jeszcze coś o szlachetności Nowej Reformy i przez nią popieranego Towarzystwa Szkoły ludowej. — Deputacye jubileuszowe i posłuchania w Watykanie. — Odkrycie krypty papieża Damazego w Rzymie. — Ś. p. O. Picard jeneralny przełożony Assumpcyonistów. — Dalsze prześladowania kongregacyi francuskich. — Zaproszenia dla nich ze strony biskupów północnej Ameryki i krain missyjnych. — Wszczynanie walk religijnych przez liberałów protestanckich w Bawaryi. — Po profesorze hr. du Moulin profesor historyi z Karlsruhe Boehtlingk. — Niema co zazdrościć Niemcom tak »uczonych« historyków!

Przed paru dniami wpadł mi w ręce całkiem przypadkowo — gdyż tego rodzaju pism nie używam do czytania — Nr. 79. »Nowej Reformy« z 7. kwietnia br. i ze zdumieniem wyczytałem w nim artykuł »*Praktyki Gazety kościelnej*«, w którym szanowny autor sam godzien napiętnowania, ma zamiar napiętnować publicznie »*Gazetę kościelną*« za to, iż nie umieściła sprostowania przesłanego jej w sprawie kursów dla analfabetów, urządzonych przez Towarzystwo szkoły ludowej w Krakowie. Pomijam nawet i to w zupełności, że redakcya »*Gazety kościelnej*« postąpiła zupełnie uczciwie i lojalnie wobec swej wrogiej koleżanki, umieszczając w Nrze 14. z 2. kwietnia (a więc na pięć dni przed pojawieniem się napaści w »Nowej Reformie«) sprostowanie to w całej rozciągłości, jakkolwiek ono w nader małej części zarzuty prostowało, lecz pominąć nie mogę tej okoliczności, że w artykule »Praktyki Gazety kościelnej« nadużyto nazwiska kapłana zapewno bez jego wiedzy, gdyż wątpię, by znalazł się kapłan w kraju naszym, któryby z własnej woli i świadomie podpisywał jakikolwiek artykuł, mający być drukowanym w pismach tego rodzaju jak »Nowa Reforma«. Kto więc godny napiętnowania, czy Gazeta kościelna, czy Nowa Reforma, rozstrzygnąć raczą sami czytelnicy, którym aż nadto znane są niecne praktyki tej potrzebującej istotnie radykalnej reformy »Nowej Reformy« i czas by był największy, by jej miejsce zajęła »Najnowsza Reforma«...

[1]) »Naprzód w Nrach 86. i 87. z r. 1903.

Zmniejszony w marcu ruch pielgrzymek jubileuszowych zwiększył się znacznie w kwietniu; 4. tegoż miesiąca przyjmował Ojciec św. deputacyę Związku św. Augustyna mającego za zadanie podniesienie i szerzenie katolickiej niemieckiej prasy. Naczelny redaktor Józef Grunau z Neuss wręczył przy tejże sposobności Ojcu św. adres gratulacyjny w imieniu członków tegoż Związku a zarazem i 5000 franków tytułem świętopietrza zebranego w mieście Neuss nad Renem w pobliżu Dusseldorfu. Leon XIII. zwracając się do obecnych tamże redaktorów i współpracowników berlińskiej »Germanii« »Kölnischer Volksztg.« i salcburgskiej »Katholischer Kirchenztg.« wyraził im swe najwyższe uznanie za prace podjęte przez owe dzienniki i czasopisma dla dobra Kościoła katolickiego, zachęcił ich do wytrwałości i jedności, bo »l'union fait la force«. Mogłyby pamiętać o tem i nasze jeszcze dość na katolickim gruncie stojące dzienniki, a nie zdarzałyby się iście smutne fakta walk we własnym obozie, jakie dowody mieliśmy w ostatnich czasach na szpaltach »Dziennika polskiego« contra »Przedświt«. W dwa dni później jawiła się na posłuchaniu w Watykanie pielgrzymka berlińskich nauczycieli i nauczycielek katolickich pod przewodnictwem kanonika watykańskiego a byłego audytora nuncyatury wiedeńskiej księcia Ferdynanda Croy. Po odczytaniu adresu przez przewodnika nauczycieli p. Wincentego Reissa i przez przewodniczkę nauczycielek pannę Herbert, przemówił Ojciec św., dziękując im imieniem Kościoła za trudy łożone około wychowania dziatwy i udzielił zgromadzonym jakoteż i przez nich kierowanym uczniom i uczenicom apostolskiego błogosławieństwa. W sam dzień Wielkiejnocy stanęła przed Ojcem św. pielgrzymka węgierska, z 400 osób złożona, w poniedziałek 510 Wirtemberczyków pod wodzą profesora gimnazyalnego Dra Konrada Millera, wśród nich była także i wdowa po komendancie papieskiej gwardyi szlacheckiej księżna Matylda Altieri z domu hrabianka Württemberg; we wtorek zaś wielkanocny przyjętą została pielgrzymka z Lincu, w której wzięło udział 300 osób, między któremi znajdował się Dr. Ebenhoch i 20 oficerów. Inne pielgrzymki na kwiecień z Włoch zapowiedziane odłożyć musiano ze względu na mający w tym miesiącu nastąpić przyjazd cesarza Wilhelma do Rzymu. Z osób prywatnych, którym w ostatnich dniach audyencya udzieloną została, wspomnąć wypada księcia Pawła Frydryka Meklembursko-Szweryńskiego wraz z dwojgiem dzieci, księciem Pawłem i księżniczką Maryą Antoniną. Książę ten ożeniony z księżniczką Maryą Windisch-Graetz, córką Hugona brał w maju 1881. roku ślub w luterskiej kirsze w Szwerynie; lecz za namową żony-katoliczki w parę miesięcy potem przeszedł w Rzymie na łono Kościoła katolickiego. Wskutek tego zmuszony był dla siebie i swych potomków zrzec się prawa następstwa na tron meklemburski i ztąd też po śmierci wielkiego księcia Frydryka Franciszka III. objął tam rządy młodszy brat księcia konwertyty książę Jan Albrecht.

Wielkiego też przed kilku tygodniami dokonano w Rzymie odkrycia, a mianowicie krypty papieża Damazego. Według tego, co nam podaje liber pontificalis, papież ten panujący od 366—384 kazał jeszcze za życia swego dla siebie i dla rodziny swej przygotować grobowiec przy via Ardeatina. Tam też pozostawały jego zwłoki aż do wieku VIII., kiedy to wraz z relikwiami wielu innych męczenników i wyznawców przeniesiono je do miasta i pogrzebano w kościele San Lorenzo in Prasina, który dziś nawet nosi nazwę San Lorenzo in Damaso. Po przeniesieniu tych zwłok krypta, w której one były przedtem złożone, została zupełnie zaniedbaną a w końcu i zapomniano o jej istnieniu. Ojciec katakomb Jan Chrzciciel de Rossi, który lat przeszło 50 zajmował się badaniem katakomb rzymskich i ich typografią był zdania, że krypty Damazego szukać należy po prawej stronie od via Ardeatina wychodząc ze Rzymu i twierdził, iż takowa znajduje się gdzieś niedaleko od grobów św. Marka i Marzelina t. j. w katakombach Domitylli. Po śmierci Rossi'ego zajęła się Comissione di Archeologia cristiana dalszemi badaniami w tym kierunku i natrafiono na obszerną kryptę ze ściennymi malowidłami z wieku IV., z których jedno przedstawia Zbawiciela przyjmującego

6 świętych. Sądzono powszechnie, że jestto krypta św. Marka i Marcellina lub innych Świętych, wspomnianych w aktach św. Sebastyana. Odmiennego niż de Rossi był zdania jeden z najznakomitszych jego uczniów a wspomniany już niedawno w jednej z kronik Mgr. Józef Wilpert. On sam jeden wychodził z założenia, że groby poszukiwane przez de Rossi'ego i innych archeologów rzymskich muszą się znajdować nie w miejscu wskazanem przez de Rossi'ego, lecz po lewej stronie od via Ardeatina. Niezachwiany zaprzeczeniami innych uczonych zabrał się Mgr. Wilpert ze znaną swą gorliwością do dzieła, a wytrwałość jego świetne wydała rezultaty. W okolicy katakomby Domicylli, którą de Rossi nazwał »Coemeterium Sanctae Balbinae« tuż obok krypty znanej ze swego fresku przedstawiającego 12 Apostołów, natrafił on na cubiculum a w temże odkrył dość głęboki dół zasypany licznemi fragmentami porozbijanych ozdób architektonicznych. Wśród dalszych poszukiwań odnalazł marmurowy blok a na nim płytkę z napisem składającym się z czterech hexametrów w damazyańskim stylu. Początek napisu tak opiewa: »Hic Damasi, Mater Posuit, Lauren(tia)«, a dalej dowiadujemy się zeń, że zmarła liczyła lat 89., z których 60 przepędziła w służbie Bożej, że miała czterech synów i przeżyła swego męża. (Por. kronikę w Nrze 12. z dnia 19 marca b. r.). Napis ten odkryty przez Mgra Wilperta jest niezbitym dowodem, że miejsce, na którem się znajdował, jest kryptą Damazego, w której on sam w r. 384 obok swej matki Laurentii i siostry Ireny został pochowanym. W pobliżu niej, jak nas poucza »Itinerarium« powinna się znachodzić także i krypta św. Marka i Marcellina, gdyż w katalogu cmentarzy pochodzącym z VI. wieku wymienione są groby tych świętych obok cmentarza Damazego i Bazileusa. Wielce interesujące cały świat uczony te badania są dalej prowadzone przez Mgra Wilperta, który spodziewa się (zdaniem »Kölnische Volksztg.«) odkryć wkrótce i całą kryptę Damazego. Ta właściwa krypta powinna być dość obszerną i bogato przyozdobioną marmurami, gdyż »Liber pontificalis« zowie ją »bazyliką«; powinno się nadto znaleść tam i owo piękne epitaphium ułożone przez samego papieża Damazego, wyrażające niczem niezachwianą ufność papieża w Bogu pokładaną i kończące się słowy, że zapewni mu szczęśliwe zmartwychwstanie Ten, który Łazarza wzbudził z grobu. Papież Damazy, to jeden z znajznakomitszych papieży wieku IV., rodem Hiszpan, autor wielu poematów a zwłaszcza epitaphiów, nader troskliwie zajmował się utrzymywaniem i odnawianiem katakomb; on to polecił budować wygodne schody do cmentarzy podziemnych, zakładać nowe galerye i krużganki i umieszczać na grobach napisy przezeń ułożone. Te napisy odznaczają się szczególniej pięknem pismem, które nosi nazwę »philokaliańskiego pisma« od znakomitego kaligrafa tegoż papieża Foriusza Dyonizego Philokalusa; i ztąd bardzo łatwo poznać czyli napisy odnalezione odnoszą się do czasów panowania Damazego czyli też nie. W czasie napadów Westgotów i Wandalów wraz z katakombami wielka część tych napisów uległa zniszczeniu, na szczęście jednak pielgrzymi zwiedzający Rzym podziemny często je odpisywali i w ten sposób dochowały się one w księgach aż do naszych czasów, wiele też z nich de Rossi znalazłszy w fragmentach poskładał tak, że przecież z nich choćby treści doczytać się można.

Gdyśmy już w Rzymie, to wspomnieć się godzi o zmarłym tamże w dniu 17. kwietnia b. r. O. Franciszku Picard, jeneralnym przełożonym najsrożej przez rząd francuski prześladowanej kongregacyi Augustyanów dell'Assuntione czyli Assumpcyonistów. Urodzony 1831 r. w Saint-Gervais w departamencie Gard, wstąpił już w r. 1850 licząc lat 19. do tejże kongregacyi, której następnie przez lat 23. przewodniczył. Główną jego działalnością była propaganda na rzecz chrześcijańskiego ruchu ludowego i przywiązania do stolicy Apostolskiej; do dzieł przezeń do skutku doprowadzonych zaliczyć można zakładanie i utrzymywanie wyższych szkół katolickich, Towarzystwa Notre Dame de Salut, urządzanie narodowych pielgrzymek francuskich do Rzymu, do Jerozolimy, do Lourdes i do innych maryańskich świątnic, założenie Arcybractwa N. P. M. Wniebowziętej, mającego na celu przeprowadzenie unii między Kościołami wschodnimi a Rzymem a wreszcie zorganizowanie katolicko-ludowej prasy we Francyi. — Te prace jego starczyły, aby masonerya i liberalizm, dzisiejszej Francyi samodzierzcy, dostrzegły w tym gorące dla siebie niebezpieczeństwo i za cenę sprawiedliwości nawet postanowiły się pozbyć tych, którzy ich zamiarom w poprzek stawać się ośmielili. Kongregacya tak zasłużonych dla katolickiej Francyi Assumpcyonistów była pierwszą, która zginęła w paszczęce lwa po całej tej nieszczęśliwej republice krążącego. Z nią poszedł na wygnanie i jej jenerał, a osiadłszy przed kilku miesiącami w Rzymie, do ostatnich dni życia pracował w raz obranym przez się kierunku, dając członkom swego Zgromadzenia świetny przykład męstwa i równowagi umysłu nawet w czasie najsroższych prób i prześladowań. Słusznie też po kilkudniowej umierając chorobie mógł powiedzieć »non omnis moriar«, bo duch O. Picarda żyjąc i nadal wśród Assumpcyonistów będzie im wskazywał drogę, na której prześladowców swych upokorzyć potrafią!...

Prześladowane zakony francuskie, które dekretem Combesa uległy rozwiązaniu, wystosowały wspólną notę do narodu katolickiego republiki. W nocie też przytoczono wszystko, co ku samoobronie służyć mogło i odpowiedziano na wszystkie zarzuty. Czytamy w niej: »Zarzucają nam, że nie płacimy podatków i głoszono to przed ludem, lecz myśmy zawsze oddawali cesarzowi co cesarskiego i nikt nam za złe wziąć nie może tego, gdyśmy w obec sądów jedynie bronili praw naszych ukracanych przez nakładanie na nas niemożliwych ciężarów. Zarzucają nam, żeśmy się rzucali w wiry polityki, a zarzut to najczęściej przeciwko nam podnoszony, lecz zadaniem naszych prac apostolskich było zakładanie królestwa Bożego na ziemi, i o tyleśmy tylko politykę rządu zwalczali, o ile takowa zajmowała się niszczeniem tych prac naszych. Zarzucają nam, żeśmy pracowali dla dobra obcego mocarstwa; bo obcą dla rządu dzisiejszej Francyi być się zdaje Stolica Apostolska, lecz myśmy nakazując posłuszeństwo dla Stolicy Apostolskiej, powagi uczciwej władzy świeckiej nie naruszyli nigdy w niczem, przeciwnie z największą gorliwością staraliśmy się o przysporzenie chwały narodowi francuskiemu, a świadectwo o tem niech dadzą wszystkie nasze misye. Zarzucają nam, że się usuwamy z pod jurysdykcyi biskupów, że przeszkadzamy w pracy duchowieństwu parafialnemu i paraliżujemy jego działalność, lecz na ten zarzut odpowiedź dali już sami biskupi, za co im szczerą naszą wyrażamy wdzięczność, ponawiając zapewnienie naszej względem nich wierności i uległości. Zarzucają nam, ze sprzeciwiamy się władzom świeckim, lecz czyliż nie staraliśmy się wszyscy prawie o autoryzacyę rządową, czyliż nie wydawaliśmy na żądanie władz wszystkich wykazów, katalogów i innych dokumentów odnoszących się do naszych kongregacyi, a temsamem czyliż nie złożyliśmy dowodów naszej uległości i naszego zaufania do rządu? A w zamian za to jakaż spotkała nas nagroda? Zarzucają nam, żeśmy bogaci, potężni, wpływowi; lecz czyliż mienia, które skrzętnie własną pracą i oszczędnością zarabiamy, czyliż nie zużywamy na misye nasze? na nasze przytułki dla starców? na zakładanie kaplic, szpitali i szkół, z których pożytek ma lud, podczas gdy my w celach naszych domów i klasztorów pozostajemy ubodzy? potężni i wpływowi jesteśmy, ale czyliż z tego powodu nie więcej ojczyzna nasza ma korzyści, aniżeli szkody? potęgą naszą moralną i wpływami naszemi pragniemy naprawić to złe, które zrządzili wrogowie Kościoła św. postawiwszy kraj cały nad brzegiem przepaści moralnej i materyalnej«...

Z noty tej nie dowiadujemy się jednak o postanowieniach kongregacyi francuskich co do ich przyszłości; czytamy tam jedynie, że będą dalej trwać w przedsięwzięciach swych czynienia dobrego, nauczania i cierpliwego znoszenia prześladowań dla sprawiedliwości i ufni w sprawiedliwość narodu francuskiego oczekiwać będą chwili, w której im ta sprawiedliwość wymierzoną zostanie. Równocześnie i św. Kongregacya Obrzędów wydała dekret, mocą którego Ojciec św. poleca wypędzonym z Francyi członkom zakonów i kongregacyi

ile możności osiedlać się w istniejących poza granicami republiki domach swych zakonów; gdyby zaś to okazało się niemożliwem, udziela władzy przełożonym dyspenzować członków sobie podwładnych od obowiązku życia wspólnego, a w takim razie będą oni podlegać jurysdykcyi biskupów, w których dyecezyach się osiedlą. Podobnież pozwala nosić im suknie duchowieństwa świeckiego, a braciom (laikom) zakonnym suknie świeckie z oznakami religijnemi, a więc z różańcem lub szkaplerzem lub też jakimś medalikiem. Dotychczasowi przełożeni pozostają i nadal na swych stanowiskach i mają czuwać nad prowadzeniem się członków swych dawnych klasztorów i domów. Franciszkanie i Dominikanie, których działalność po największej części do zagranicznych odnosi się misyi, a taksamo i członkowie kongregacyi Picpus (wieczystej adoracyi) i Oblaci mają jeszcze raz wnosić prośby o autoryzacyę, zdaje się jednak, że nie na wiele to się im przyda wobec rządu, który kieruje się, co prawda, hasłem: »wolności«, lecz tylko względem masoneryi i siebie samego z wszelką »wolnością« napychając swe wiecznie dziurawe kieszenie...

»La Grande Chartreuse« wkrótce już opustoszeje zupełnie; nowicyat przeniesiono w pierwszych dniach kwietnia do Anglii, obszerne ubikacye klasztoru prawie już opróżniono, tak, że rządowy likwidator Lecouturier nie będzie tam miał wiele do czynienia; w szpitalu przez Kartuzów utrzymywanym spadła liczba chorych ze 100 na 33, w zakładzie głuchoniemych liczba wychowanków z 60 na 13 w chwili, gdy objął zarząd rządowy kierownik. Powiadają, że już całe stado zgłodniałych wilków z menażeryi Combesa czycha na fabrykę likierów, która wraz z marką cenioną jest w fachowych kołach na 30 milionów franków, chociaż Kartuzom prowadzącym ją bez kupieckiej reklamy przynosiła czystego zysku rocznie zaledwo półtora miliona franków. Właścicielem prawnym i jedynym marki i tajemnicy wyrobu jest Kartuz O. Rey. Według wiadomości podanej przez »Le Temps« z 17 kongregacyi, którym notyfikowano już urzędownie rozwiązanie, dwie tj. Barnabitów i Oblatów Niepokalanego Poczęcia odmówiły podpisu notyfikacyi; przełożony zaś Braci szkolnych z Ploermel polecił członkom swego instytutu zakonnego przywdziać świeckie suknie i pozostać na swych posterunkach, tak, że rząd Combesa będzie zmuszonym znów dopuszczać się gwałtów przy zamykaniu 368 szkół, kierowanych przez tychże Braci. Inni Bracia szkolni przenoszą się do Kanady i do południowej Ameryki; 500 Marystów emigruje do Anglii, południowej Afryki, Australii i Chin. Biskupi Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki zwrócili się z prośbą do jeneralnych przełożonych instytutu Braci szkolnych i zakonu Braci Miłosiernych, by zechcieli osiedlić swych członków w ich dyecezyach, tak, że przeszło 10.000 tychże Braci, a około 25.000 zakonnic może znaleść natychmiast tamże przytułek. Z Kanady, Australii, Indyi Wschodnich przychodzą stosy zaproszeń wraz z przyrzeczeniami pokrycia kosztów podróży dla tych przyszłych misyonarzy i misyonarek, których niegodziwe machinacye liberalno-masońskie pozbawiły dachu i ojczyzny... Opróżnią się stare klasztory we Francyi, przerzedzą się szeregi wojowników Kościoła św., a pozbawione opieki duchowej liczne zastępy jeszcze dotąd wiernego ludu wydane zostaną na pastwę liberałom, socyalistom i anarchistom z pod masońskiej chorągwi, a ich rządy wnet pewno doprowadzą Francyę do stanu, że okaże się potrzeba zrobienia tam porządku... Oby jak najrychlej!...

Lecz potrzeba tego samego okazuje się po części i gdzieindziej... W Bawaryi np. liberałowie podobnie jak i u nas identyfikują się coraz bardziej ze socyalistami i żydami, aby viribus unitis zgnieść ultramontanizm tj. katolicyzm. Drażni ich najwięcej wniosek kanclerza Rzeszy niemieckiej w sprawie zniesienia §. 2. ustawy wydanej przeciwko Jezuitom. Paragraf ten zakazuje mianowicie pobytu Jezuitom w granicach cesarstwa niemieckiego podobnie jak rabusiom, zbrodniarzom politycznym i anarchistom. Wycieczki prasy liberalnej przeciwko znienawidzonemu przez nią, bo dla liberałów egzystencyi nader niebezpiecznemu Tow. Jezusowemu nie znają granic; Jezuici tam są przedstawieni jako »nieprzyjaciele Ojczyzny, upiory chrześcijaństwa, zakała Kościoła« i dziwić się tylko trzeba, że liberalna praca ma tak obfity zasób epitetów tego rodzaju w swoim zupełnie siebie godnym repertuarze. Jezuitom niestworzone rzeczy w niej się przypisuje, w nich przyczyny się dopatruje najrozmaitszych nieszczęść naszej doby, których źródło łatwoby liberałowie dostrzec mogli, gdyby w zwierciadle swemu szanownemu obliczu przyglądnąć się chcieli. Jednem słowem bez przerwy wysila się prasa liberalna na to, aby opinię publiczną w Niemczech zwrócić przeciwko temu dla Kościoła tyle niespożytych zasług mającemu Zakonowi. Ta sama prasa w Saksonii grozi otwarcie rewolucyą na wypadek, gdyby ministeryum stanąć się odważyło po stronie Jezuitów; a »Dresdener Nachrichten« dopatrują się we wpuszczeniu Jezuitów do kraju »zdrady saskiej konstytucyi« i zapowiadają, »że już i tak silnie podrażnione umysły ludu saskiego zapłoną zarem i wywołają w kraju kryzis, jakiej od od lat 50 Saksonia nie widziała«.

Przewodnictwo w tej walce przeciwko Jezuitom bezpośrednio, a pośrednio i przeciw Kościołowi św. objęły monachijskie »Neueste Nachrichten« i w tej to redakcyi rozbito obóz dla sztabu jeneralnego wszystkich pamflecistów piszących swe brednie i rzucających kalumnie na wszystko, co ich smakowi nie odpowiada. Prócz niefortunnego zgromadzenia z 16. marca i jeszcze niefortunniejszego występu w czasie tegoż profesora hr. du Moulin urządzono za inicyatywą jenerałów od »Neueste Nachrichten« w dniu 26. marca drugie zgromadzenie protestujące przeciwko zniesieniu wspomnianego paragrafu wymierzonego przeciw Jezuitom. Zgromadzenie to ogłoszono, jako »niezbędny akt obrony przeciw ultramontanom, jako naturalny obowiązek protestantów, ku których zagładzie założono zakon Jezuitów«... Wydelegowano na mowcę znowu importowanego z Rosyi profesora historyi z Karlsruhe Boehtlingka, który od dłuższego czasu zamiast spełniać swego urzędu obowiązki, objeżdża całe południowe Niemcy bawiąc się w apostoła ruchu »Los von Rom«. Ku chwale swych sztabowców od »Neueste Nachrichten« i »Augsburger Abendztg.« wypowiedział ten wróg wszelkiej uczciwości swe zasady na temat: »Romisch und Deutsch«; przedstawił Jezuitów jako »wrogów narodu niemieckiego i wszelkiej moralności«; w zapale swym oratorskim nie liczącym się wcale z mądrością lub głupotą wyraził się, »że Jezuici zagrażają całej ludzkości«, obsypał obelgami ich założyciela św. Ignacego Loyolę, ćwiczenia duchowne nazwał »autosuggestyą przemieniającą człowieka w trupa«, nie grzeszącemu wcale inteligencyą audytoryum prawił bajki o tajemniczych i nieprzeliczonych bogactwach Towarzystwa Jezusowego i inne powyciągane z dawnych pamfletów, które ulubioną dziś stanowią dla protestantów typu tego samego, co Boehtlingk literaturę pornograficzną. Nie wiadomo czemu się dziwić: bezczelności, czy ignorancyi tego profesora historyi (już drugiego w krótkim czasie), gdy baje o »ogłupianiu przez Jezuitów ludów nawracanych w Kanadzie, Paragwaju i Chinach«; gdy nawet ich najzawziętsi wrogowie dotychczas zawsze tylko podziw dla ich heroizmu i prac na polu oświaty wyrażać umieli... — »A już najciekawsze były wyrazy profesora Boehtlingka wzywające »sędziwego Wittelsbacha Luitpolda do obrony Bawaryi przed niebezpiecznym gadem ultramontanizmu, boć Bawarya to nasz protestancki kraj«; nie wiadomo bowiem, kto się mija z prawdą, czy ten »niby historyk«, czy statystyka, która poucza, że w Bawaryi katolików żyje 70·8%, protestantów 28·1%, żydów 9%, do innych należących wyznań 0·1%; a zatem choćby nawet utworzono rarytną spółkę protestancko-żydowską, to i w takim razie nie miałaby prawa Bawarya nazywać się »protestancką«. Wierzymy zaś raczej statystyce, aniżeli oszczercy i kłamcy Boehtlingkowi...

X. X.

Przegląd chronologiczny „Nauk katechizmowych".

(Ciąg dalszy).

1568. Jana Herborta z Fulsztyna, *Głównych o wierze artykułów po polsku i po łacinie pisanych księgi pierwsze*, w których prawego Kościoła chrześcijańskiego z Doktorów y z Koncyliów pewne a bardzo jasne pokazanie znajdziesz. W Krakowie w drukarni Mateusza Siebeneychera r. 1568. in 4º str. 214. i 41 stron regestru.

Walka nieunikniona z błędami innowierstwa w Polsce ożywiła się w drugiej połowie XVI. wieku tak potężnie, ze w zastępie obrońców wiary katolickiej, którzy talent swój i pióro poświęcili na rzecz prawdy, spotykamy obok polskich biskupów i duchownych głośnego imienia także ludzi świeckich, ugruntowanych we wierze, wykształconych wszechstronnie, wstępujących w szranki nie z samego zamiłowania lub upodobania indywidualnego, lecz z poczucia potrzeby religijnej, z samego przeświadczenia, że taka obrona jest zaszczytnym obowiązkiem sumienia katolickiego. Jednym z takich obrońców jest Jan z Fulsztyna Herbort (nazywany także »Herburt« albo »Herbult«), kasztelan sanocki, piszący we wsi ojczystej Buniowice. W tym czasie, kiedy się zabrał do drukowania swej pracy, był to już niewątpliwie mąż podeszły w latach, miał bowiem już wtedy syna Walentego, stojącego wysoko w hierarchii kościelnej, gdyż w r. 1560 został z kanonika krakowskiego biskupem przemyskim, posłował od Zygmunta Augusta na Sobór trydencki a na sejmie lubelskim r. 1569 stawił się murem za domem Bożym przeciw napaściom różnowierców, czem zjednał sobie szacunek zarówno Hozyasza[1]), jak nuncyusza Commendonego. Dawszy Kościołowi polskiemu takiego syna, nie dziw, że sam ojciec musiał być głęboko religijnym i w otoczeniu najbliższem znalazł dość warunków dogodnych, aby z pożytkiem zająć się pracą teologiczną. Bardzo być może, że i całe dzieło, wydane pod imieniem ojca, było właściwie płodem duchowym biskupa przemyskiego, wsławionego spółcześnie mową, wygłoszoną do Ojców Soboru trydenckiego. Z przedmowy autora do dzieła, wypisanego w nagłówku pełnym tytułem, okazuje się, że autor pierwotnie nosił się z zamiarem rozwinąć w kilku księgach, tuż po sobie mających wyjść z druku, całość prawd wiary katolickiej. Wiek podeszły lub też inne okoliczności przeszkodziły urzeczywistnieniu tego zamiaru; światło dzienne ujrzała tylko księga pierwsza, traktująca o Kościele powszechnym. Autor zdaje sprawę, dlaczego pracę swą od tego traktatu rozpoczął: »a to z tey przyczyny, iż gdy się wielka władza Kościoła powszechnego y od Pana Boga ugruntowanie jego pokaże, tedy snadniey każdy w umyśle y sumieniu swym uspokojon być może; wierząc temu pewnie, iż cokolwiek jest ustawą jego potwierdzono y ustanowiono, to jest szczera a sama wola Boża«.

Naukę o Kościele katolickim ujmuje autor w następujące rozdziały:

I. Iż oprócz Kościoła zbawienia nie masz.

II. Iż ten Kościół, oprócz którego żaden człowiek nie może być zbawion, ma być powszechny y katoliczny.

III. Iż oprócz Kościoła powszechnego, który prawym jest Kościołem Pana Chrystusowym, nie masz zbawienia.

IV. Iż Ojcowie św. i Doktorowie Kościoła katolicznego mają być w gadkach o wierze słuchani.

V. Iżeśmy winni trzymać tradicye powszechnego Kościoła.

VI. Iże Kościoła powszechnego pasterzem jest Piotr apostoł rzymski.

Ostatni rozdział skreślił autor zupełnie wyczerpująco (str. 58—214), tak że sam przez się tworzy osobny traktat teologiczny, dający się bez szkody oddzielić od całości.

Metoda pisania Herborta na tem polega, że na czele każdego rozdziału kładzie po krótkim wstępie jedną z tez wyżej podanych, ta teza tworzy dalej osnowę całego rozdziału, uzasadnia ją zaś wyłącznie wyimkami z nauki Ojców Kościoła i orzeczeń soborowych. Takich wyimków podaje zazwyczaj cały szereg, na jednej stronie po łacinie, na drugiej dosłownie po polsku. Przed tekstami łacińskimi przytacza wszędzie księgę i rozdział, z których cytaty są wyjęte. Prócz tego na obszernych marginesach streszcza dokładnie osnowę cytatów, ugrupowanych w tekscie dzieła i tu wskazuje także miejsca z Pisma św. w toku wyimków przytoczone. Te streszczenia marginesowe i tezy naczelne są wyłączną ale też i jedyną, produkcyą umysłową autora, w samym bowiem tekscie są tylko grupy cytat z Ojców Kościoła i soborów. Podając je, posługuje się autor stereotypowym zwrotem: »św. Augustyn tak pisze«, «św. Cypryan tak pisze« »Milewitańskie Concylium do papieża Innocencyusza« itp.

Zasługą autora w opracowaniu tych tez o Kościele jest skrzętne wyzyskanie klasycznych świadectw Ojców Kościoła i wzorowe ich ugrupowanie. Od siebie bowiem nic autor ponadto nie podaje, żadnych konkluzyi ani argumentów rozumowych nie przynosi, ale stoi wiernie na stanowisku bezstronnego registratora, który zamiast siebie przemawiać każe pomnikom starej literatury kościelnej i świadkom niepożytej tradycyi. Sam autor przyznaje się do tej procedury w przedmowie, gdzie zarazem wyłuszcza genezę i cel tego dzieła: »Acz nie jestem tey professiey człowiek, abym co w theologiey pisać miał (jakoż nic z swey głowy nie piszę, jedno Doktorów greckich i łacińskich a zborów chrześcijańskich dekreta o różnościach dawno uspokojonych a dziś ożywionych przywodzę), książki te zabrałem, chcąc jemi pokazać każdemu, iż kto powszechney a starożytney wiary mocnie się dzierży, błądzić nie może; a przy niey stojąc jest jako opoka dobrze ugruntowany y chwiać się obyczajem trzciny (co po dzisiejszych, którzy od jedności Kościoła odstąpili, widzimy) nie będzie«.

Co do formy nie ma wątpliwości, że dzieła Herborta nie można zaliczyć ściśle do nauk katechizmowych; w tym względzie już nie tylko brak pytań i odpowiedzi a przyjęty wykład ciągły wyróżnia je zasadniczo od utworów katechizmowych, ale także sposób pisania, a więc ustawiczne grupowanie cytat i przytaczanie świadectw oddala je od opracowań nauk katechizmowych.

Z drugiej jednak strony nie podobna mu ująć tej zasługi, że zebrał i zostawił wspaniały materyał do nauk katechizmowych o Kościele, uporządkował go należycie, a główne tezy katechizmowe ujął jędrnie i trafnie. Zresztą sama myśl przewodnia w podjęciu tej pracy, iżby czytelników uchronić od błędów kacerskich a podać im rzetelną naukę katolicką o tak ważnym artykule wiary, a zatem i cel szlachetny i treść bogata zasługuje niechybnie na wzmiankę w pracy o podręcznikach do nauk katechizmowych. Dodać się godzi, że sam podręcznik należy dziś do białych kruków bibliograficznych, i ledwie że w jakiej bogatej bibliotece znaleść go można. Z publicznych krajowych może nim poszczycić się tylko lwowska[1]) biblioteka uniwersytecka.

1568. Kuczborski Walenty, *Katechizm albo nauka wiary y pobożności krześciańskicy* według uchwały ś. Koncylium Tridentskiego przez uczone a bogoboyne ludzie zebrana i spisana. Przodkiem plebanom i przełożonym kościelnym, potym inszym wszystkim pobożnym Krześcianom barzo pożyteczna y potrzebna. Przez ks. W. K. archidyakona pomorskiego etc. z łacińskiego na polski język wyłożony w Krakowie, w drukarni Mikołaja Scharffenbergera 1568 r. we wtorek po Kwietney niedzieli dokończone, tj. w 2 lata od ukazania się Katechizmu rzymskiego łacińskiego w świecie chrześcijańskim. Str. 439 in fol. 7 ark. regestru i 2 na przodzie z rycinami.

Dzieło to pomnikowe, mające za sobą przeszło trzy wieki istnienia, zawiera gruntowny, pewny, jasny i obszerny wykład artykułów św. wiary, św. sakramentów, przykazań Boskich

[1]) Opera. t. II. p. 245.

[1]) P. notatkę Estreichera.

i modlitwy Pańskiej, słowem podaje wyjaśnienie i uzasadnienie tego wszystkiego, co ludowi katolickiemu jest do zbawienia najpotrzebniejsze i najpożyteczniejsze. Wbrew nazwie »Katechizmu«, do której przywiązuje się zazwyczaj formę nauczania przez łatwe pytania i odpowiedzi, podającą treść krótką, jakby szkielet suchy, najważniejszych prawd wiary i obyczajów, jakby podstawę do obszerniejszego wyjaśnienia i wykładu, jest »Katechizm rzymski« w tłómaczeniu Kuczborskiego sporą księgą, mieszczącą w sobie ciągły i właściwy wykład zasad wiary i moralności, bez pytań i odpowiedzi, i to wykład naukowy zarazem i praktyczny dla ludzi dorosłych. W pierwszym jednak rzędzie autor wydał go jako katechizm rzymski po polsku dla wygody i użytku plebanów, kaznodziejów i katechetów, aby mógł im służyć za regułę i normę, czego nauczać lud katolicki i jak z obowiązku nauczania wywiązać się należy, aby go zachować od wszelkich błędów przeciw wierze św., jakie kiedykolwiek były i w przyszłości zdarzyć się mogą.

Właściwym autorem tego katechizmu, w języku łacińskim wydanego, jest powszechny Sobór trydencki w zjednoczeniu z najwyższą głową Kościoła, a stąd pochodzi zarówno powaga tego podręcznika, wyższa nierównie nad znaczenie opracowań katechizmowych poszczególnych kapłanów, jak i nazwa przyjęta katechizmu »trydenckiego« albo »rzymskiego«.

Z historyi powstania i rozpowszechnienia Katechizmu rzymskiego godne są uwagi szczegóły następujące:

Papieże z okresu Soboru trydenckiego dobrze świadomi, jakie szkody owczarni Chrystusowej wyrządzili nieprzyjaciele wiary katolickiej przez przewrotne swe księgi i katechizmy, zaczęli je najpierw regestrować i herezye w nich zawarte potępiać. Nie mogąc jednak ogarnąć całej plejady drukiem rozszerzanych błędów kacerskich, kazali wybranym z swego grona osobom ułożyć księgę, zamykającą w sobie czystą naukę chrześcijańską, z którejby plebani czerpać mogli materyał ku zbudowaniu i utrwaleniu wiernych. Uwzględniając w pierwszym rzędzie potrzeby religijne duchowieństwa, któremu w dziele tem zamierzyli podać niezłomną tarczę przeciw rozpowszechnianym przez innowierców fałszom, chcieli równocześnie ochronić od nich lud wierny i umożliwić mu niezbędne oświecenie w prawdach wiary i obyczajów. Tą przewodnią kierując się myślą, polecili swoim legatom na trzeci okres Soboru trydenckiego wyprawionym, aby rozdali członkom Soboru poszczególne materye przyszłego katechizmu do opracowania. Co gdy się stało, elaborata te, podpisane własnoręcznie przez autorów, oddano legatom, którzy im tematy opracowań podali. Nie podobna na tem miejscu kreślić wszystkich kolei, jakie ta księga przebyła od swego początku aż ukończenia. Pomijając także wyliczanie tych Ojców Soboru, którzy opracowali poszczególne części tego dzieła i tych znakomitych teologów ówczesnych, którzy później za za powrotem do Rzymu ogładzeniem stylu i polerowaniem definicyi się zajmowali, wystarczy zaznaczyć, że niemała cząstka chwały tak w poprawianiu tej pracy, jak w rozpowszechnieniu tego podręcznika, przypadła w udziale św. Karolowi Boromenszowi. Rzeczą jest pewną, że chociaż nie zdołano w zupełności ogładzić całego Katechizmu w czasie trwania trzeciego okresu posiedzeń Soboru trydenckiego, złożono jednak w całości już w tym czasie, zaś w trzy lata po skończonym Soborze poprawili go najznakomitsi teologowie i przedłożyli pap. Piusowi V., który go powagą swoją apostolską zaaprobował i Pawłowi Minucyuszowi podał do druku, co tenże wykonał naprzód po łacinie, a potem po włosku (1565—66).

Owóż w tem już wydaniu zawiera się u końca wstępu (pyt. 13) instrukcya o zastosowaniu materyału w tym wykładzie katechizmowym zawartego, tylekrotnie później w ustawach synodalnych, a zwłaszcza naszych, prawie dosłownie powtarzana. A mianowicie w odpowiedzi na pytanie, jak mogą plebani połączyć wykład Ewangelii z wykładem tego Katechizmu, czytamy: »Przeto zdało nam się, abyśmy upomnieli plebanów, gdy im się trafi Ewangelią lub którężkolwiek Pisma św. miesce wykładać, niech wiedzą, iż tego istotnego miejsca wykład będzie pod którymkolwiek rozdziałem z tych czterych części, któreśmy już nadmienili. Dlaczego tam się uciekać będą, jakoby do źródła jakiego onej nauki, którą wykładać mają, damy przykład. Jeżeli będzie wykładana pierwszej niedzieli adwentu Ewangelia: *Będą znaki na słońcu i miesiącu itd.*, tedy te rzeczy, które ku temu wykładowi służyć będą, opisane są w owym rozdziale Składu Apostolskiego: *Przyjdzie sądzić żywych i umarłych.* Te zaś istotne rzeczy ztamtąd powziąwszy, pleban za jedną pracą lud chrześcijański będzie uczył Składu Apostolskiego i Ewangelii. Przeto w każdem kazaniu i przy każdym wykładzie ten będzie miał zwyczaj, aby wszystko kierować ku onym czterem częściom Katechizmu, iż się ku nim wszystko Pismo Boże i wszystka nauka ściąga. A ten będzie zachowywał w kazaniu porządek, któryby i osobom i czasowi służył«.

To pierwotne wydanie rzymskie zawierało wykład katechizmowy praw wiary, sakramentów, przykazań Bożych i modlitwy Pańskiej w tekście ciągłym, dopiero w r. 1572 (w ponownem wydaniu) podzielono cały podręcznik na księgi i rozdziały, zaś w r. 1574 ujęto materyał nauk katechizmowych w pytania i odpowiedzi, w ten sposób, że odpowiedzi zawierały istotny wykład katechizmowy z cytatami z Pisma św. i wyciągami z Ojców Kościoła.

Gorącem jednak było życzeniem papieża Piusa V., aby stosownie do polecenia Soboru trydenckiego (pos. 24. roz. XIII.) także inne katolickie narody, każdy w swoim języku, zdołały sobie przyswoić ten skarb cenny. Polecił przeto między innymi także kardynałowi Stanisławowi Hozyuszowi, naówczas biskupowi warmińskiemu, którego już przedtem z wielkiej nauki i pobożności, z pracy i zasług około Soboru trydenckiego i jednego z prezydentów tegoż Soboru znał i cenił wysoko, aby się postarał o jak najrychlejsze przetłómaczenie Katechizmu Rzymskiego na język polski. Hozyusz włożył ten obowiązek na ks. Walentego Kuczborskiego, a wynikiem pilności i sumienności tego autora było tłómaczenie polskie, wydano w Krakowie r. 1568 pod napisem, umieszczonym na tytule. Najstarszy ten przekład polski, jest dosłownym z łacińskiego i bardzo wiernym, lecz przez tę skrupulatność wiernego przekładu, styl jego karny i piękny, wydaje się często mniej gładkim i potoczystym, co zapewne było głównym powodem, że dość rychło postarano się u nas o ponowne wydanie, a względnie tłómaczenie polskie, tego Katechizmu. (C. d. n.).

Z teologii pastoralnej.

Czy mogą być równocześnie dwa quasi-domicilia?

Na jednej kongregacyi duszpasterzy wszczęła się dyskusya nad pytaniem, czy kogoś można uważać za mającego równocześnie dwa pozorne domicilia. Wiele głosów uważało podobny wypadek jako niemożliwy, a przynajmniej w rzadkich okolicznościach zachodzący. Inni natomiast orzekli, że takie fakta się zdarzają i rzeczywiście XX. proboszczowie przytaczali na podstawie dłuższej praktyki w kancelaryi parafialnej odbytej podobne zdarzenia. Jeden z nich przedstawił rzecz w tych słowach: Małżonkowie N. posiadają w miejscowości L. gospodarstwo rolne i prowadzą sklepik chrześcijański, a w miejscowości drugiej, oddalonej o 2 mile, zwanej O., a do innej parafii należącej, posiadają dom mieszkalny ze stodołą i gruntem, który nabyli przed 6 laty. Obu gospodarstwami ciż małżonkowie zarządzają, mieszkając raz bądź w tej, bądź też w drugiej miejscowości po pół roku lub krócej w miarę potrzeby i tak kilkakrotnie w roku zmieniają swe domicilium. W domu, gdzie się gospodyni nie znajduje, przebywa zarządczyni n. p. jedna z starszych córek, która jednak jest ustanowiona dla obu miejscowości i musi zawsze zastępować samą gospodynię, właścicielkę realności. Otóż owa zarządczyni parę razy do roku

zmienia swój pobyt. Inni pozostali domownicy, jak czeladź, przemieszkują raz w tem, drugi raz w drugiem gospodarstwie. Zasadniczo rzecz biorąc, to obaj małżonkowie faktycznie mają równocześnie dwa »vera domicilia« — a ich zarządczyni w osobie córki w jednym okresie czasu też dwa, ale »quasi-domicilia«. W §. 40. instrukcyi dla sądów kościelnych państwa austr. odnośny przepis dosłownie brzmi: Kto nie ma zamiaru stale się osiedlić w pewnem miejscu, ale mieszka w oznaczonym celu, którego osiągnięcie wymaga dłuższego pobytu, uważać trzeba ten pobyt za niewłaściwy. W §. 43.: Jeżeli kto wstępuje w służbę u prywatnej osoby, w zakładzie albo stowarzyszeniu na dłuższy, ale ściśle nie oznaczony przeciąg czasu, natenczas miejsce owo, gdzie przebywa w służbie, nie może być uważane za prawdziwe zamieszkanie (verum domicilium) *Ks. Fr. G.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Wizytę kanoniczną odbędzie Najprz. ks. Arcybiskup Józef Weber w maju i czerwcu b. r. w dekanatach Świrskim i Konkolnickim w następujących parafiach: dnia 31. maja i 1. czerwca w Przemyślanach, 2. i 3. w Świrżu, 4. i 5. w Bóbrce, 6. i 7. w Sokołówce, 8. i 9. w Brzozdowcach, 10., 11. i 12. w Chodorowie, 13. i 14. w Podkamieniu, 15. w Firlejowie, 16. i 17. w Rohatynie, 18. i 19. w Bursztynie, 20. i 21. w Bołszowcach, 22. i 23. w Konkolnikach, 24. w Hnilczu, 25. i 26. w Horożance, 27. w Toustobabach, 28. w Markowej, 29. w Ziwałowie.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Mianowani szambelanami Jego Świątobliwości Ojca św. Leona XIII. zostali (na przedstawienie Arcypasterza): ks. Karol Klementowski i ks. Jan Milczanowski, kanonicy Kapituły łać. przemyskiej i ks. Józef Wiejowski, kanclerz Kuryi biskupiej.

Zamianowany poddziekanim bieckim ks. Mikołaj Tarczyński, proboszcz w Zagórzanach.

Egzamin konkursowy na proboszczów złożyli: ks. Ignacy Antoniewski, wikary w Kamieniu; ks. Franciszek Bielawski, wikary w Spiach; ks. Józef Chwatowicz, wikary w Nienaszowie; ks. Stanisław Lechicki, wikary w Pruchniku; ks. Jan Moszkowicz, wikary w Lubeni; ks. Józef Rogulski, kooperator dirigens w Krasiczynie; ks. Zdzisław Różański, wikary w Pnikucie; ks. Józef Szpila, katecheta w Sokołowie; ks. Maksym Zurkiewicz, wikary w Jaśle.

Zmarł ks. Julian Jelinek, dziekan i proboszcz w Lisku, w 60 r. życia, a 37 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dnia 7. maja odbędzie się, jako w pierwszy czwartek miesiąca, **Wspólna adoracya kapłanów** w kościele **N. P. Maryi Śnieżnej,** o godz. $5^1/_2$ po południu.

VENITE ADOREMUS!

Rok założenia 1852. Rok założenia 1852.

HANDEL NACZYŃ, SZAT i PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH

pod firmą

MICH. DYMET i KONST. URBAN

Lwów — Rynek l. 20.

poleca swój pierwszy i najobfitszy skład towarów doborowych, służących do opatrzenia kościołów i sprzedaje takowe po możliwie najniższych cenach. — Cenniki na żądanie franco.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

prof. Ekielskiego i A. Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle z figurami SS. Pańskich

od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.

Wincenty Kuczabiński

Skład i wydawnictwo

książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów — ul. Kopernika l. 2.

poleca na wielki post **stacye drogi krzyżowej** w rożnem wykonaniu i wielkości.

Jedyne zastępstwo na Galicyę na stacye mozaikowe (masy kamiennej) bardzo trwałe.

Cenniki illustrowane na żądanie wysyłamy franco.

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2.

ORGANISTA żonaty lat 30 liczący, grający z nut, rutynowany w swoim zawodzie przyjmie posadę zaraz lub później. Na żądanie gotów przesłać świadectwo odbytej praktyki u p. Fr. Lityńskiego, kierownika chóru w Stanisławowie jakoteż świadectwa służbowego. — *Antoni Kuryjański*, organista w Jazłowcu, koło Buczacza.

P. HILZER

C. i k. nadworna Odlewarnia dzwonów

w WIENER-NEUSTADT

dostarcza dzwonów



o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdego rodzaju intonacyi i w dowolnej wielkości.

Gwarancya:

za dokładność oznaczonego tonu, czyste nastrojenie i **najlepszy metal.**

Montowanie dzwonów w kutem żelazie i w drzewie.

Szybkie wykonanie, najniższe ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1838.

dostarczyła już 6.150 dzwonów wagi 33.600 cetnarów cłowych. Otrzymała na wystawach listy zasługi i złote medale. 9 dzwonów dla kościoła »Volivkirche« w Wiedniu o wadze 150 cetnarów cłowych. — 1 dzwon dla kościoła św. Stefana w Wiedniu 95 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu 140 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła w Mariazell 115 ctn. cł. — 4 dzwony dla rz. kat. katedry lwowskiej 100 ctn. cł. — 3 dzwony dla Alwerni 2000 kg.— 2 dzwony dla Kalwaryi 2700 kg.

Dla Galicyi dostarczyła przeszło 880 dzwonów 2350 ctn. wagi

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 45.

Herbaty czarne aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1	$^1/_2$ kilo	3 k.	80 h.
Souchong Nr. 2	„ „	4 „	60 „
Souchong zbioru majowego wyborna	$^1/_2$ kilo	6 „	— „
Congo Kaisow. najprz.	„	8 „	— „

KAWY znakomite w smaku

Ceylon Nr. 1	$^1/_2$ kilo	2 k.	24 h.
„ „ 2	„ „	2 „	16 „
„ „ 3	„ „	2 „	08 „
„ „ 4	„ „	2 „	— „
Gwatemala	„ „	1 „	50 „
Złota jawa	„ „	2 „	16 „
Mokka arabska	„ „	2 „	16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** $^1/_2$ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.



FERDYNAND STUFLESSER

Zakład dla sztuki kościelnej

w St. Ulrich-Gröden w Tyrolu

ozdobiony papieskim krzyżem zasługi

poleca:

statuy Świętych, ołtarze, Stacye z drzewa.

Cenniki przesyła bezpłatnie na żądanie.

Statuy z drzewa pięknie polychromowane:

wysokość w *cm*	100	120	140	160	170
cena koron	70	100	136	168	200

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku: **Ornaty** po 16 zł., **Kapy** „ 28 „ — we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Czarski, prałat i proboszcz w Krośnie.

Waleryan Slawiarski, właściciel dóbr.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.

Dr Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.

Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wspierajcie przemysł krajowy

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów